

Naukowa podróż i rektorska przygoda

Z prof. JAROSŁAWEM BOSYM – międzynarodowym ekspertem z zakresu geodezji satelitarnej, który wygrał w czerwcu wybory na stanowisko rektora Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu – rozmawiamy o zarządzaniu uczelnią, nauce i geodezji

ANNA WARDZIAK: Czteroletnia kadencja rektora rozpocznie się dopiero 1 września, ale już w obecnej kadencji zdobywał pan doświadczenie na stanowisku prorektora ds. nauki i współpracy z zagranicą. Czego udało się w tym czasie dokonać?

JAROSŁAW BOSY: Myślę, że najważniejsza była zmiana strategii rozwoju uczelni, która jest teraz nastawiona na młodych ludzi i umiędzynarodowienie. Czymś naturalnym był więc nasz start w konkursie „Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza”. Jako jedyna uczelnia przyrodnicza w kraju weszliśmy do grona 20 jednostek, które spełniły kryteria konkursu – na przygotowanie wniosku pozwolił nam wynik parametryzacji. Ostatecznie zajęliśmy 12. miejsce, co uważam za sukces, bo była to potyczka z największymi uczelniami w Polsce. Obrana przez nas strategia pozwala młodym ludziom zaistnieć nie tylko w kraju, ale

Moja grupa badawcza – teraz Zespół obserwacji i badania Ziemi technikami geodezyjnymi, SpaceOS, kierowana przez mojego wychowanka dr. hab. inż. Witolda Rohma – realizuje wiele projektów Narodowego Centrum Nauki, Narodowego Centrum Badań i Rozwoju czy EPOS-PL z perspektywą do roku 2023. Nasz projekt Twinning, który umożliwia współpracę uczelni z wiodącymi w Europie ośrodkami w zakresie InSAR, LiDAR i sejsmologii GNSS (uniwersytetami w Delft, Wiedniu i Uniwersytetem Sapienza w Rzymie), okazał się najlepszy spośród 450 zgłoszonych w programie Horyzont 2020. Skupiamy się na realizacji badań podstawowych, ale sięgamy też do geodezji kosmicznej. Co ważne, jesteśmy oceniani nie tylko jako jeden z najlepszych zespołów badawczych na uczelni, ale myślę, że tak postrzegani jesteśmy również w kraju. Jestem wielkim zwolennikiem współpracy międzynarodowej, dlatego

2018 r., spowodowała wręcz rewolucyjne zmiany na wielu uczelniach. Jak to było u was?

Przenieśliśmy założenia ustawy 2.0 do struktury uczelni i dobrze się stało. Nauka została wyprowadzona z wydziałów i uprawiana jest obecnie na dwóch poziomach. Pierwszy, tradycyjny, stanowią katedry i instytuty. O rozwój dyscyplin, w których mamy uprawnienia akademickie, dbają zarówno rady dyscyplin, które koncentrują się na nadawaniu stopni naukowych, jak i wiodące zespoły badawcze. Głównym zadaniem zespołów badawczych jest poszukiwanie środków ze źródeł zewnętrznych i projektów na rzecz tych dyscyplin. Z kolei drugi poziom i zarazem nowość w tym obszarze stanowi szkoła doktorska, która funkcjonuje na uczelni jako osobna jednostka. Ma ona charakter międzynarodowy, dwujęzyczny, z udziałem doktorantów z zagranicy. Z jednej strony reprezento-

Ustawa 2.0 mówi, że kształcić trzeba w dyscyplinach, a nie kreować dyscypliny przez kształcenie. Nowa struktura uniwersytetu jest temu całkowicie podporządkowana.



u z granicą. Znaczące osiągnięcia odnotowujemy również w przedsięwzięciach międzynarodowych. Zwiększyliśmy na przykład liczbę projektów w programie Horyzont 2020 i mamy ich obecnie dziewięć, oczywiście w różnych zespołach.

A jak to wygląda z poziomu Instytutu Geodezji i Geoinformatyki, z którym jest pan naukowo związany?

wszystkie obrony doktoratów odbywają się u nas w języku angielskim. Uczestniczą w nich kopromotorzy i recenzenci z zagranicy, naukowcy zainteresowani konkretnymi tematami. Nasi doktoranci odnoszą sukcesy za granicą.

Został pan prorektorem w przełomowym momencie. Konstytucja dla Nauki, która weszła w życie 1 października

wana jest w niej każda z dyscyplin naukowych, a z drugiej jest ona interdyscyplinarna. Zakładamy, że każdy doktorant powinien mieć dwóch promotorów, w tym najlepiej jednego zagranicznego.

Natomiast wydziały są czysto dydaktyczne. A takie zadania dziekana powodują, że działa on wraz z przewodniczącymi rad dyscyplin, realizując



Fot. Tomasz Lewandowski/UPWr

JAROSŁAW BOSY urodził się 31 lipca 1963 r. w Jurkowie. Po ukończeniu Technikum Geodezyjnego w Poznaniu naturalnym wyborem były studia na kierunku geodezja i kartografia. Tytuł magistra inżyniera uzyskał w 1988 r. na Akademii Rolniczej we Wrocławiu (obecnie Uniwersytet Przyrodniczy). Doktoryzował się (1996 r.) i habilitował (2006 r.) na AGH w Krakowie. W 2014 r. odebrał nominację profesorską.

Związany z UPWr, zajmował stanowiska zastępcy dyrektora Instytutu Geodezji i Geoinformatyki (2009-2012) i prodziekana na Wydziale Inżynierii Kształtowania Środowiska i Geodezji (2012-2016). Od 2016 r. jest prorektorem ds. nauki i współpracy z zagranicą. Prowadzi badania naukowe związane z precyzyjnym opracowaniem obserwacji GNSS na potrzeby monitorowania Ziemi, w tym atmosfery w ramach GGOS.

Przebywał na zagranicznych stażach i misjach naukowych w Grecji, Szwajcarii i we Włoszech. Kierownik grantów KBN, MNiSW, NCN, NCBiR i H2020, aktywnie uczestniczył w akcji COST 625 „3D Monitoring of Active Tectonic Structures” i COST ES 1206 „Advanced Global Navigation Satellite Systems tropospheric products for monitoring severe weather events and climate”. Koordynował ze strony UPWr dwa granty ESA. W latach 2006-2008 był kierownikiem projektu finansowanego ze środków UE „Wielofunkcyjny system precyzyjnego pozycjonowania satelitarne ASG-EUPOS” realizowanego przez GUGiK (patrz m.in. GEO-DETA 7/2008), za którego wdrożenie otrzymał w 2010 r. odznakę honorową „Za zasługi dla geodezji i kartografii”. Jest autorem lub współautorem łącznie 90 oryginalnych prac twórczych. Należy do IAG, AGU oraz Komitetu Geodezji PAN, któremu od 2016 r. wiceprzewodniczy. Jest znanym ekspertem oceniającym projekty badawcze: krajowe dla NCN (dwukrotnie kierował panelami) oraz międzynarodowe H2020 dla ERC (członek panelu PE10) i GSA.

założenia ustawy 2.0, które mówią, że kształcić trzeba w dyscyplinach, a nie kreować dyscypliny przez kształcenie. Nowa struktura uniwersytetu jest temu całkowicie podporządkowana. Żeby dostać pieniądze na naukę, trzeba brać udział w konkursach i pisać projekty, które wygrywają. Mogą to być konkursy zewnętrzne, choć mamy też swój wewnętrzny system konkursowy, w którym podczas oceny zgłaszanych projektów angażujemy ekspertów zewnętrznych.

Realizacja tego podejścia nie była łatwa, do przyjętych rozwiązań dochodziliśmy poprzez kilkumiesięczne dyskusje na różnych poziomach. Czas pokazał, że dzięki tej strategii awansowaliśmy w rankingu Perspektyw 2019 z 34. na 22. pozycję w Polsce, wyprzedzając wszystkie uczelnie przyrodnicze i rolnicze. A to jest sukces i mam satysfakcję, że się do niego przyłożyłem.

W edycji 2020, którą właśnie opublikowano, zajmujecie 25. pozycję wśród uczelni akademickich w Polsce i drugą wśród uczelni rolniczych. Ale chyba największym sukcesem i niespodzianką jest pozycja lidera dla kierunku geodezja i kartografia?

To sukces, który bardzo cieszy. Po pierwsze dlatego, że potwierdza skuteczność przyjętej strategii – wspieranie mło-

dych naukowców, realizację wspólnych projektów z zagranicą, co w konsekwencji daje wysokiej jakości publikacje, ale też współpracę z geodetami „w terenie”, która z kolei przekłada się na praktyczny wymiar zdobywanej na UPWr wiedzy. Po drugie dlatego, że w czasie, gdy coraz trudniej o dobrego kandydata na studia, taka ocena – zewnętrzna i obiektywna – pozwala na pozyskanie tych najlepszych. A to ważne. Bo to właśnie oni będą budować pozycję geodezji w przyszłości.

Czy na stanowisku rektora czekają pana jeszcze jakieś wyzwania związane z ustawą 2.0?

Ustawę wdrażali rektorzy obecnej kadencji. Pierwszym sprawdzianem, czy społeczność akademicka chce dalej iść tą drogą, były wybory rektora. Okazuje się, że w Polsce różnie to wygląda. W naszym przypadku – choć nie było łatwo – wygrał system uczelniany. Jednak jest wiele uczelni, których społeczność opowiedziała się za utrzymaniem dotychczasowych struktur.

Pana zdaniem to źle?

Nie wiem. Każdy ma swoją wizję rozwoju. Ustawa 2.0 stawia wyzwania i choć w środowisku akademickim została bardzo mocno przedyskutowana, wszyscy boją się ewaluacji. A przecież to jest naturalny proces. Dlatego dla mnie dużym,

ale bardzo pożytecznym wyzwaniem było poddanie się weryfikacji przez ekspertów, którzy oceniali uczelnie badawcze.

Jak ta ocena wyglądała?

To było chyba najtrudniejsze w moim życiu spotkanie z ekspertami, którzy tworzyli najlepsze uczelnie w Europie. Bardzo krytycznie, ale z dużą sympatią oceniali nas jako potencjalnych kandydatów do statusu uczelni badawczej. I cieszę się, bo nasza strategia została przez nich oceniona bardzo wysoko. A środowisku naukowemu ewaluacja jest ogromnie potrzebna, bo doskonale umiemy kamu-

Bo jaka jest nasza reprezentacja w organizacjach międzynarodowych? Ile jest publikacji na najwyższym poziomie? To wszystko powinno być skorelowane z awansami naukowymi, a nie jest. W moim zespole obowiązuje bardzo prosta zasada: jeżeli jest nas więcej, to efektów działania też musi być więcej. Tak jest świat zbudowany, że najpierw się jest wyrobnikiem, a dopiero potem liderem. Ale liderem zostaje się nie dlatego, że ma się dużo przed nazwiskiem, tylko dlatego, że ma się bardzo dużo za nazwiskiem. Liczą się dokonania.

granicą. Nie opowiadamy, że trzeba być w Europie, tylko tam po prostu jesteśmy.

Umiejędźniarodowienia uczelni nie mierzymy przy tym liczbą osób, które od nas wyjechały, tylko liczbą tych, którzy do nas przyjechali. Albo jesteśmy atrakcyjni i inni chcą z nami współpracować, albo nie. Nasz instytutowy projekt, który okazał się najlepszy w programie Horyzont 2020, koordynowała na etapie pisania Bułgarka dr Maja Iliewa zatrudniona na etacie badawczym. Zrobiła bardzo dobry doktorat we Francji, a u nas utrzymuje się tylko z projektów.

Od kilku lat realizujemy założenie, że doktorant musi 2 semestry spędzić za granicą. Nie opowiadamy, że trzeba być w Europie, tylko tam po prostu jesteśmy.



flować własne niedociągnięcia. Zresztą, jeśli popatrzymy na rozwój ustawy 2.0, to przecież poprawialiśmy ją tak, żeby była dla nas jak najbardziej przychylna, a nie, żeby nas prowadziła do przodu.

Mówi pan teraz o ewaluacji przyznającej kategorii naukowe. Konstytucja dla Nauki poddała ją chyba gruntownej reformie.

Tak, dotąd kategorie były przyznawane wydziałom, a obecnie będzie się to odbywać w ramach dyscyplin. Najbliższą ewaluację planowano na rok 2022.

Wiadomo dlaczego dopiero za 2 lata?

Wypracowano dobre kryteria, ale w trakcie kolejnych legislacyjnych iteracji ich potencjał do zmian stale się zmniejsza. Obawiam się, że będzie tak: „My jeszcze nad tym popracujemy, bo dla nas człowiek jest ważny, to znaczy wszystko zrobimy, żeby ten człowiek był zadowolony”. Ale to jest myślenie krótkowzroczne, bo zadowolony obecnie nie oznacza, że będzie zadowolony również w przyszłości. Myślę, że kiedy naukowiec usłyszy, co robi dobrze, a co źle, to ma szansę się rozwinąć. Wierzę w system ekspercki. Natomiast wszystkie ciała kolegialne mają do siebie, że z czasem łagodzą początkowe kryteria. Ich ocena przestaje być ekspercka, a staje się kompromisem. Widzimy to obecnie: łatwiej jest zrobić doktorat, habilitację czy profesurę, również w geodezji.

Rzeczywiście, obserwujemy sporo nowych habilitacji...

Jeżeli gdzieś w ciągu roku liczba habilitacji wzrosła kilkakrotnie, czy to oznacza, że powstałe prace są coraz lepsze? Czy raczej trzeba było jakoś pewne sprawy pozamykać w starym trybie? Mam wrażenie, że to drugie, niestety.

Bardzo ciekawym pomysłem, choć mało popularnym w Polsce, jest wyjście nauki na zewnątrz z przekazem dla przeciętnego Kowalskiego. Myślę o informacjach dotyczących realizowanych projektów na waszej instytutowej stronie WWW.

Robimy to, by promować naszych naukowców, ale jednocześnie uwiarygodnia nas to na zewnątrz. Jeżeli nie będziemy sami siebie promować, nikt tego za nas nie zrobi. Natomiast zawsze możemy liczyć na hejt (*śmiech*). Miło się słucha młodych, którzy mówią, że u nas nie ma „kolejkowania”. My po prostu zajmujemy się wyławianiem talentów i inwestujemy w tych, którzy są najlepsi. I przede wszystkim staramy się umożliwić im rozwój naukowy, wyjazd za granicę. Człowiek rozwija się, kiedy jest młody. Najwięcej chłonie i równocześnie może najwięcej z siebie dać. Dlatego trzeba go trochę izolować, nie obciążając dydaktyką. Oczywiście podstawową misją uczelni jest uczenie, ale żeby uczyć, trzeba zdobyć doświadczenie i wiedzę. A wiedzę zdobywa się poprzez rozwój naukowy. Trochę zmieniliśmy więc profil: im naukowiec jest młodszy, tym ma mniej obowiązków związanych z nauczaniem.

To znaczy, że młodych nie obowiązuje pensum?

Mamy bardzo elastyczny system. Niektóre osoby zatrudniamy na etatach dydaktycznych czy dydaktyczno-badawczych, ale są już młodzi naukowcy zatrudnieni na etatach naukowych i oni w ogóle nie zajmują się nauczaniem. Nasi doktoranci zdobywają nagrody, bo nie są obciążeni nadmiernie dydaktyką. W szkole doktorskiej realizujemy założenie, że doktorant musi dwa semestry spędzić za

Oczywiście łatwiej jest mówić, że pensja na uczelni jest za niska, więc nie ma się co wysilać. Ale ja nie bardzo wiem, gdzie w takim podejściu jest realizacja misji i pasji. Gdybym miał powiedzieć, czym dla mnie jest uprawianie nauki, to określiłbym to jednym słowem: podróż. Bo nawet dziecko wie, że naukowiec wartościowy to taki, który podróżuje po świecie. Zdobywa wiedzę, doświadczenie w różnych miejscach i okolicznościach, ale przede wszystkim uczy się pokory, bo spotyka mądrzejszych od siebie.

A czym jest pełnienie funkcji administracyjnej prorektora czy rektora?

Odpowiem krótko: przygodą. Napisałem strategię, która się przebiła, ale nie zrobiłem tego sam, tylko z ludźmi, i to w taki sposób, żeby czuli się udziałowcami tego, co robią. Podobnie było, gdy zajmowałem się ASG-EUPOS. Za swój największy sukces uważam zespół, który powstał przy okazji tworzenia tego systemu – niektóre osoby nadal są w niego zaangażowane. Zbudowanie zespołu było najważniejsze i wtedy, i teraz. Założoną przeze mnie grupę badawczą tworzą ludzie twórczy, pracowici i ambitni, więc spokojnie mogę odejść na stanowisko rektora. I to będzie nowa przygoda. A jakby się udało połączyć ją jeszcze z podróżą, byłbym bardzo zadowolony. Chociaż tego się boję.

Skąd ta obawa?

Bo nie wiem, czy jestem jeszcze w stanie funkcjonować w nauce. Będzie to już raczej zarządzanie nauką. Myślę, że to też jest cenne i ważne. A w nauce na pewno są już mądrzejsi ode mnie.

Ważne, że wykształcił pan już swoich następców.

To prawda. Przeszedłem swoją drogę kariery i na pewno ten, kto idzie za

mną, nie ma łatwiej. Młodym stawiam poprzeczkę wyżej niż sobie, ponieważ uważam, że wszystko powinno iść do przodu. I bardzo mnie cieszy, gdy ktoś potrafi bez kłopotu przechodzić te progi i myśli już o swoim następcy. Każdy z mojego zespołu dostaje zadanie: zająć się następcami.

Tak od razu?

Tak, ponieważ w nauce geniuszy można policzyć na palcach jednej ręki. W geodezji powiedziałbym o dwóch: Gaussie i Helmercie, bo oni dokonali przełomu, a reszta się w ten ich dorobek wkomponowuje. Dlatego cały czas poszukujemy kolejnego geniusza. Jeśli ktoś nie jest w stanie przekroczyć pewnego progu, to niech próbuje inna osoba, a za nią następna. I na tym polega rozwój.

Wielu profesorów boi się prześcignięcia przez następców.

Niestety, na polskich uczelniach jest taka bariera. Jak tylko skończę 65 lat, idę na emeryturę. Moja atrakcyjność naukowa na pewno spadnie wtedy do takiego poziomu, że powiem: już dość! I może mnie trzymać za słowo. Ponieważ już do czegoś doszedłem, coś zbudowałem i postanawiam wykorzystać to w innym zakresie. A w nauce przychodzi kolejna generacja, której trzeba ustąpić miejsca. Natomiast dużo rozmawiam z młodymi ludźmi, bo mam jeszcze trochę pomysłów. Zresztą, dobrze się czuję wśród młodych, a myślę, że oni ze mną też. Uważam, że zostać profesorem nie jest łatwo, ale być nim jest znacznie trudniej. Bo trzeba być atrakcyjnym właśnie dla najmłodszego pokolenia i zapewnić mu możliwości rozwoju. Rozmowa z moimi wychowankami przed startem w wyborach na rektora

w nim zabiera mniej czasu. I to zaprocentowało, bo rzeczywiście poziom publikacji się podnosi.

W jaki sposób chciałby pan rozwijać współpracę nauki z biznesem?

Jako prorektor bardzo mocno zainwestowałem w kompetencje pracowników uczelnianej administracji. Osoby koordynujące pracę w Dziale Nauki są po doktoratach i ze znajomością języka angielskiego. Dzięki temu potrafimy wprowadzić naukowców do konsorcjów międzynarodowych. Natomiast w najbliższych latach chciałbym uwiarygodnić uczelnię względem biznesu, czyli wprowadzić polskie firmy do programów międzynarodowych. W parze wiarygodność jest większa.

Uważam, że nie będzie żadnego postępu, jeśli uczelnia najpierw coś sama robi, a potem dopiero przekonuje biznes, żeby to kupił. Ta współpraca powinna mieć miejsce już na etapie tworzenia czy to patentu, czy jakiegoś innego rozwiązania potrzebnego do podniesienia jakości wytwarzanych produktów, technologii itd. Od początku trzeba pracować razem, i to nie na poziomie prezesa z rektorem. Trzeba znaleźć ludzi, którzy razem będą chcieli zrobić coś nowego, aby każdy miał z tego profit: jeden w sferze nauki, drugi w biznesie. Ciekawym rozwiązaniem jest na przykład doktorat wdrożeniowy. To propozycja dla ludzi z biznesu, ale biznes musi być przekonany, że ten doktor będzie dla niego pożyteczny. Na razie idzie to ciężko.

Instytut Geodezji i Geoinformatyki ma jednak doświadczenia we współpracy z firmami, i to na poziomie międzynarodowym.

dzi. Dzięki temu teraz napisanie nowego projektu EPOS2 trwało zaledwie kilka tygodni. Robimy to razem z górnikami, geomorfologami, geologami, czyli z tymi, którzy reprezentują nauki o Ziemi, bo oni szanują nas nie jako techników geodetów, ale jako geodetów z ich dziedziny nauki.

Nawiązuje pan do kwestii dyscyplin naukowych?

Tak. Zawsze byłem zwolennikiem tego, żeby geodezja była zaliczana do nauk o Ziemi. Ale wtedy słyszałem, że jestem największym przeciwnikiem geodezji. Jednak po efektach się osądza. Proszę mi pokazać, jakie mamy projekty geodezyjne w inżynierii lądowej? Nie rozumiem, dlaczego chcemy udowodnić całemu światu, że jesteśmy technikami. To świetny zawód, ale to nie jest nauka.

Przypomina mi się, jak naukowiec młodego pokolenia dr hab. inż. Krzysztof Sońnica, który jest obecnie przewodniczącym rady dyscypliny na naszym uniwersytecie, ogłosił kiedyś, jeszcze jako student, zmierzch geodezji i powstanie jej rozwinienia, czyli geoinformatyki. Sam był geoinformatykiem, ale pojechał robić doktorat do Berna do Instytutu Astronomicznego i... w tej chwili zajmuje się wyłącznie geodezją planetarną, a w zasadzie orbitami satelitów. Stał się też zagorzałym zwolennikiem poglądu, że geodezja ma swoje miejsce w naukach o Ziemi. Właśnie dlatego, że jej spróbował. No, ale w tej dyscyplinie poprzeczka jest zawieszona o wiele wyżej i pewnie tego jako środowisko się wystraszyliśmy.

Poprzeczka zawieszona wyżej?

Tak, polska geofizyka i geologia stoją na bardzo wysokim światowym poziomie.

Uważam, że zostać profesorem nie jest łatwo, ale być nim jest znacznie trudniej. Bo trzeba być atrakcyjnym dla najmłodszego pokolenia i zapewnić mu możliwości rozwoju.



uświadomiła mi, że muszę więcej czasu znaleźć nie na to, żeby „robić” naukę, ale żeby rozmawiać z młodymi o ich przyszłości w nauce. Nie żeby im mówić, co mają robić, tylko pomagać w ugruntowaniu własnych przekonań. Młodzi tego potrzebują i to jest rola profesorów.

W 2005 roku podjąłem też radykalną decyzję – po raz ostatni napisałem opracowanie naukowe w języku polskim i równocześnie zakazałem pisania po polsku moim wychowankom. Obecnie nauka ma charakter międzynarodowy, a angielski jest językiem uniwersalnym, precyzyjnym, konkretnym i pisanie

Tak, na przykład w sferze badań satelitarnych. Ostatnio napisaliśmy z Airbusem projekt dla Europejskiej Agencji Kosmicznej. Co ciekawe, łatwiej nam dostać grant w ESA niż w POLSA. Dlaczego? Bo w Polsce wolno rozwija się system wspierania powiązań biznes–uczelnia. W ESA to jest naturalne, wręcz nie można tam wejść, nie mając powiązania z biznesem.

Tworzymy również duże konsorcjum, które realizuje projekt EPOS – System Obserwacji Płyty Europejskiej. Dwa lata trwało nasze wzajemne uwiarygodnienie i właśnie nie przez pryzmat prezesów czy profesorów, tylko przez pryzmat lu-

Być może większość środowiska obawiała się, że geodezja na tym tle będzie słabo wyglądała. Natomiast ja uważam, że lepiej być nawet najgorszym, ale wśród najlepszych, bo to nas zmusza do wysiłku. Niestety, wygrała ta druga opcja. Ostatnio pojawiła się też w naszym środowisku koncepcja inżynierii geoprzestrzennej, o której dyskutowaliśmy na posiedzeniu Komitetu Geodezji PAN.

Mówi pan o propozycji, żeby geodezja znalazła się wśród dyscyplin naukowych jako inżynieria geoprzestrzenna?

Tak, ale czy mamy potencjał na samodzielną dyscyplinę? Trzeba mierzyć siły

na zamiary. Bo przecież to jest mierzalne. Trzy czwarte dorobku naukowego geodetów reprezentują ci, którzy „robią” w naukach o Ziemi. KG PAN co 4 lata przygotowuje raport dla Międzynarodowej Unii Geodezji i Geofizyki o dokonaniach polskich zespołów w tym obszarze, jestem jednym z jego redaktorów. Równocześnie ukazuje się on w czasopiśmie PAN „Geodesy and Cartography” jako artykuły poglądowe o dokonaniach polskich geodetów w wymiarze międzynarodowym. Dlaczego nie mamy podobnych podsumowań w obszarze GIS-u, geodezji inżynierskiej czy fotogrametrii? Moim zdaniem dlatego, że kartografię i GIS lepiej uprawiają geografowie na uniwersytetach. Tam jest zaplecze informatyczne. My nie rozwijamy GIS-u jako nauki, tylko traktujemy jako technologię.

Polskich geodetów, którzy piszą o geodezji globalnej, na świecie się czyta,

trzeba wydobyć takie ich kompetencje, żeby naukowcy im bardziej ufali. Z kolei wśród nauczycieli akademickich mamy takich, którzy chcą się oddać dydaktyce, ale trzeba ich zmotywować do tej pracy.

Tylko jak to zrobić?

Napisaliśmy nowy regulamin wynagrodzeń. Od lat mamy system motywacyjny w nauce, bo tę można sparametryzować, opisać różnymi wskaźnikami. Natomiast dydaktyki się nie da. Dlatego wykonaliśmy radykalny ruch, uznając, że najlepszych dydaktyków na wydziale wybiorą studenci. I w tym roku dodaliśmy po 1600 zł miesięcznie tym najlepszym nauczycielom. Jeśli mamy mówić o „doskonałości dydaktycznej”, to rozwijanie w tym obszarze talentów, które są oparte na wiedzy, powinniśmy motywować. I u nas zaczyna to działać.

W następnych 4 latach musimy podnieść jakość dydaktyki nie tylko przez

ność akademicka będzie chciała, żeby to wszystko, o czym mówiłem w kampanii wyborczej, dalej rozwijał. Sam jestem podekscytowany, bo mam przed sobą nowe wyzwanie. Wiem, że będzie się to wiązało z pewnymi ograniczeniami. Jestem profesorem, zostaję rektorem, ale jestem też ojcem, więc obserwuję, jak mój syn matematyk idzie swoją drogą. Zrobił doktorat i jest w podróży, ale rozwija się sam. Bo mankamentem naszej polskiej nauki jest to, że często nie potrafimy być niezależni. Nie wyobrażam sobie na przykład, że można rodzinnie uprawiać naukę w tej samej dyscyplinie, bo w takim układzie nie ma się własnej tożsamości. Przyznaję, mam marzenie, żeby napisać artykuł z synem. Ale zrobię to wtedy, kiedy będę pewien, że nie wpłynię to ani na niego, ani na mnie i nikt nie będzie mógł nam zarzucić, że jeden ciągnie drugiego. Mam niewielu wychowanków, ale każdy z nich

Polskich geodetów, którzy piszą o geodezji globalnej, na świecie się czyta, a tych, którzy reprezentują GIS, nie. Mówię to otwartym tekstem i czasami za to obrywam.



a tych, którzy reprezentują GIS, nie. Dla mnie jest jasne, że jeżeli uprawiam naukę, to jej miarą jest nie to, ile artykułów napisałem, tylko kto je przeczytał. Artykuł skomentowany przez naukowego tuza: „Czytajcie, bo to jest wartościowe”, natychmiast staje się publikacją o randze światowej. I to jest nasz cel. Ale nie widzę tego w innych obszarach geodezji. Mówię to otwartym tekstem i czasami za to obrywam.

Nadzieję jednak napawa to, że skład KG PAN został ostatnio znacznie odmłodzony. I nie jest to moja zasługa, choć niektórzy tak sądzą. Chodziło o to, by znaleźli się w nim ludzie, którym zależy, a nie którym się należy. Oni są głodni sukcesów, dlatego więc nie dać im szansy? Po co nam instytucja, która jest związkiem starszych pań i panów?

Czy jest coś, co chciałby pan jako rektor na uczelni zmienić?

Tylko ludzi. Lepiej wyławiać talenty, inwestować w ich rozwój, niż ściągać nowych. Jak przystępowaliśmy do konkursu na uczelnię badawczą, zastanawiałem się, czy mamy wystarczający potencjał. Ale ostatecznie skupiliśmy się na tym, żeby nie szukać alibi dla siebie, tylko potencjału wśród ludzi, których mamy. Niezależnie od tego, czy to jest sfera dydaktyki, organizacji czy nauki. Oczywiście trudno w pracownikach administracji szukać naukowców, natomiast

systemy monitorowania, ale właśnie przez motywowanie. Chodzi i o wynagrodzenia, i stworzenie odpowiedniego środowiska pracy. Jeżeli rzeczywiście będziemy inwestowali, to mamy prawo także wymagać. Moim zdaniem relacja podwładny – przełożony powinna wyglądać tak, że w podwładnym są talenty, natomiast jego szef ma możliwość zbudowania mu odpowiedniego środowiska, ale też i stawiania wymagań. Dlaczego w moim instytucie młodzi ludzie zdobywają nagrody? Odpowiedź jest prosta: tylko dlatego, że ktoś stworzył im środowisko do rozwoju, łącznie z odpowiednią gratyfikacją pieniężną.

Jak to możliwe, skoro wszyscy dookoła narzekają, że nauka polska jest niedofinansowana?

To prawda, ale sposobów na dofinansowanie trzeba szukać wszędzie, nie wystarczy pisać podania do ministerstwa. Pieniądze trzeba zdobyć właśnie po to, żeby zainwestować w ludzi, i to w każdym obszarze. Oczywiście trzeba też ściągnąć ludzi z zagranicy. Chcę to wszystko robić, bo wiem, że to działa. Drogą ewolucji, nie rewolucji. I myślę, że rola profesora, szczególnie w administracji na uczelni, polega na pracy dla innych.

Popozostaje tylko życzyć, żeby te ambicje zamierzenia się spełniły.

I mnie pani za 4 lata przepyta? (śmiech) Na koniec kadencji okaże się, czy społecz-

– Witold Rohm, Tomasz Hadaś i Karina Wilgan – jest niezależny naukowo. Każdy idzie swoją drogą. Dlatego przestrzegam: nie warto, a wręcz nie wolno, pisać artykułów ze swoim promotorem po doktoracie, bo to jest cały czas związek rodzic – dziecko. Potem są szybkie kariery i duże rozczarowania. Ja wołuję cieszyć się z szybkich karier, ale bez rozczarowania. Zapewniam, to zupełnie inne uczucie.

Czy w geodezji poza swoim ośrodkiem naukowym dostrzega pan młode osoby, które zaczynają wybijać się ponad przeciętność?

Tak, dlatego jestem optymistą. Żeby się polskiej geodezji było widać, silne muszą być również inne ośrodki. Geodezja to środowisko, z którego wyrosłem, w którym się odnajduję i które na pewno będę wspierał. Warto takich młodych zdolnych poszukiwać i rozwijać ich talenty. Ile się da, będziemy ich wspierać z poziomu KG PAN. Natomiast czy oni w swoich ośrodkach znajdują wystarczające wsparcie, trudno przewidzieć. Bo w środowisku naukowym można dostrzec dwie cechy: zazdrość i zawiść. Pierwsza – wbrew pozorom – jest pozytywna, bo może motywować do intensywniejszej pracy, poszukiwań i samorozwoju, druga jest destrukcyjna, bo porównanie z lepszym zamiast pchać do przodu, będzie hamować i wspierać kompleksy.

Rozmawiała Anna Wardziak